

W poniedziałek o szóstej rano podkomisarz Bzichot pojawił się pierwszy raz od minionej środy w pracy. Obrażenia, jakich doznał w czasie potyczki z kobietami z agencji Fetysz, na szczęście nie były zbyt groźne. Wstrząśnienie mózgu, zwichnięta lewa ręka, którą z dumą nosił na temblaku i pęknięte zebro w żadnym wypadku nie kwalifikowały go jednak do przyścia do pracy. Ale ponieważ nikt go nie zwolnił z prowadzenia sprawy zabójstwa państwa Kowalskich, przerwał na jeden dzień chorobowe i obolały przyjechał autobusem do pracy. Gdyby to zależało od niego, wolałby wylegiwać się w łóżku, ale dziś o dziesiątej miał umówione spotkanie z bratem Kowalskiego, który przyjechał z Francji. Na dodatek spotkanie miało odbyć się w obecności komendanta, więc nie było opcji przesunięcia go. Nie cieszyła go wizja spotkania z przełożonym, domyślał się, że to właśnie jego szef obarcza winą za złe zorganizowanie środowego okazania i konfrontacji. Pięciu z siedmiu policjantów uczestniczących w tych czynnościach jest na zwolnieniach lekarskich, z czego jeden przebywa w szpitalu z pękniętą podstawą czaszki. Podkomisarz usiadł za swoim biurkiem i zaczął bezmyślnie bębnić palcami zdrowej ręki po blacie. Parę minut po szóstej do pokoju wszedł z zabandażowaną głową aspirant Dąbek.

– Witam, szefie! Dobrze widzieć pana na nogach – zawołał już w progu.

– Cześć! Jak głowa?

– Siedem szwów i dwadzieścia trzy mikroodłamki kamery w szyi i głowie. Parę w łapie miała ta baba jak lokomotywa! Lekarz w szpitalu mówił, że miałem szczęście, że policja gówniane kamery kupuje. Bo podobno jakbym jakąś fi rmową dostał, to mógłbym nie przeżyć – powiedział ze śmiertelną powagą.

– To faktycznie szczęście, że mamy gówniany sprzęt. O dziesiątej jest spotkanie ze starym i bratem denata Kowalskiego. Poza tym muszę napisać raport z tego, co zaszło w środę. Musimy ustalić zeznania.

– Dobrze.

– Nie pracujesz długo, więc muszę ci powiedzieć, że koleżeńskie zasady u nas są takie: jak mamy jakąś sprawę wewnętrzną, to gadamy jeden na drugiego i obciążamy się wzajemnie. Tylko jeżeli chodzi o sprawy zewnętrzne, nic na nikogo nie mówimy. Bynajmniej ofi cjalnie, kapujesz?

– Nie rozumiem – Dąbek, który faktycznie krótko pracował i nie do końca przesiąkł mentalnością swojego szefa, nie bardzo mógł pojąć, o czym ten do niego mówi.

– Musisz mi pomóc obciążyć tych pięciu policjantów z prewencji, co się na głos zaczęli z tych bab śmiać i sprowokowali je do ataku. Teraz rozumiesz?

– Mam być kablem?

– Nie masz być kablem, tylko masz bronić mojej i swojej dupy. Komendant będzie na nas chciał zwalić winę za zaniedbanie procedur bezpieczeństwa podczas środowego okazania i konfrontacji.

– A jeżeli nie obciążę kolegów? To co się stanie?

– To może dostaniesz naganę z wpisem do akt, może nie dostaniesz premii i może nie awansujesz przez najbliższe kilka lat.

– Po moim trupie! Ja przez nich miałbym nie awansować!? A co ja jestem, kurwa, winien? Tylko sprzęt elektroniczny obsługuję. Jasne, że to oni sprowokowali tę burdę – zdenerwował się szczerze aspirant.

– No! Teraz to mówisz jak człowiek! Będą jeszcze z ciebie ludzie na tej posadzie – pochwalił szczerze podwładnego Bzichot. – Widziałeś tę kartkę,

która ostatnio krążyła po komendzie? Chłopacy ściągnęli ją z Internetu.
Zrobiłem ksero, jest w niej więcej prawdy niż żartu. Masz, poczytaj – wręczył
Dąbkowi złożoną na pół kartkę papieru.